

10.04.10. Odyseja Olkuska

Przyszła wiosna. Kalendarz na rok 2010 zaczął zapełniać się propozycjami ciekawych imprez rowerowych. Odyseja Olkuska to jedna z pierwszych imprez dająca możliwość wyzycia się turystom o sportowym zacięciu, albo też sportowcom, którzy potrafią posługiwać się mapą. Tutaj nie wystarczą mocne nogi, Tu trzeba dodatkowo „jeździć z głową”. Maraton rowerowy na orientację parami w tym roku był rozgrywany na trzech trasach – Orienteering, MTB Maraton i Rekreacyjnej po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Zakładano, że impreza będzie dwudniowa. Po doświadczeniach z Odyseji Świętokrzyskiej śmiało zacząłem planować udział w tegorocznej imprezie. Niestety nie znalazłem wśród Wandrusów nikogo, kto zechciałby pojechać ze mną w parze. Krótko był chętny kolega z pracy, ale zdezerterował. Jakież było moje zaskoczenie, gdy moja małżonka Mirosława stwierdziła, że w takim wypadku ona ze mną pojedzie. Sam nie miałbym śmiałości jej tego proponować, ale żonie, tak jak premierowi „się nie odmawia”. Tym sposobem jako „Żorskie Wandrusy znaleźliśmy się na liście startowej tegorocznej wiosennej Odyseji. Na liście wyników też nas nie zabrakło i muszę dodać, że nie byliśmy ostatni.

Z wyborem rodzaju trasy nie mieliśmy żadnego problemu. Oczywiście wybraliśmy trasę Rekreacyjną, czyli około 60 km w pierwszy dzień i około 40 km w drugi. „Trasa nawigacyjnie łatwa, do pokonania bez większych problemów przez osoby korzystające z map turystycznych podczas zwykłych wycieczek rowerowych” – tak przewidywał regulamin.

Do Olkusza pojechaliśmy samochodem z rowerami na dachu. Niby jesteśmy turystami korzystającymi z map turystycznych podczas zwykłych wycieczek rowerowych, ale przejazd przez Chrzanów pokazał nam, że nie jesteśmy w nawigacji „orłami”. Trochę pobłądziliśmy. W końcu jakoś znaleźliśmy wylot trasy w kierunku Trzebini i Olkusza. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że zwykła wycieczka rowerowa to nie to samo, co przejazd samochodem przez miasto bez obwodnicy, tym bardziej nie to samo, co maraton na orientację w którym biorą udział pary z całej Polski.

Poranek w dniu zawodów wyglądał obiecująco. Zza chmur wyglądało co jakiś czas słońko. Na starcie o 10-tej nawet się ociepliło. Startowaliśmy spod zamku w Rabszynie. Dostaliśmy mapy z zaznaczonymi punktami, które należało odnaleźć i potwierdzić na karcie startowej. Nasza trasa powinna była przebiegać tak, by zaliczyć 10 punktów w terenie. By być sklasyfikowanym, należało z tego potwierdzić co najmniej 5. Limit czasu przeznaczony na to zadanie wynosił 8 godzin. Nie śpiesząc się rozplanowaliśmy sobie trasę. Najważniejsze, to dobrze wybrać trajektorię przejazdu. Może robiliśmy to zbyt skrupulatnie, bo na pierwszy punkt kontrolny dotarliśmy jako ostatni. Dzięki temu Mirka mogła udzielić wywiadu dla regionalnej telewizji. Niech świat wie, że Żorskie Wandrusy podejmują śmiało wyzwania. Zajęło nam to też trochę czasu. Może mniej niż planowanie trasy, ale było nie mniej ważne.

Przed dojazdem do piątego punktu zaczął padać deszcz. Przed szóstym punktem sypnęło gradem, który przeczekaliśmy pod dachem przystanku autobusowego. W deszczu pojechaliśmy zdobywać punkt siódmy, ósmy był już pogodny. Peleryny musieliśmy jednak założyć pomiędzy punktem dziewiątym i dziesiątym. Do mety pod zamkiem Rabszyna wróciliśmy z pelerynami schowanymi do plecaka. Ktoś powiedział, że turystyka polega na ciągłym ubieraniu i rozbieraniu się, i chyba miał rację.

Na mecie okazało się, że jeszcze sporo par jest na trasie. Plan dojechania do mety przed upływem limitu czasu z zaliczonymi wszystkimi punktami w terenie został

zrealizowany, prawdę mówiąc przekroczony. Na metę przybyliśmy na dwie godziny prze upływem limitu czasu. Po przybyciu na metę okazało się, że drugiego dnia zawodów już nie będzie ze względu na ogólnopolską żałobę. Wyniki osiągnięte w sobotę zostały uznane jako wyniki całej imprezy.

Może niektórzy pamiętają wynik jaki osiągnęliśmy z kolegą Tadeuszem Margiciokiem na Odyseji Świętokrzyskiej. Tym razem jako Żorskie Wandrusy w parze z małżeńskiej wypadliśmy o wiele lepiej niż poprzednio. Na 32 pary na trasie Rekreacyjnej zajęliśmy 22 miejsce, a jako para MIX osiągnęliśmy 8 wynik na 13 sklasyfikowanych par. Lata praktyki we współdziałaniu i szukaniu kompromisów zrobiły swoje. Systematyczne i planowe dążenie do celu to jest to, co cechowało nasz przejazd a wynikało z wieloletniej praktyki życia codziennego. Mimo niezbyt wielkiej prędkości osiągnęliśmy nadspodziewanie dobry wynik.

Jesienią odbędzie się następna edycja Odyseji. Warto już dziś zacząć trenować współdziałanie, by jesienią spróbować swych sił w konkurencji, która turystom jeżdżącym na rowerach nie powinna sprawiać problemów. Są wśród Wandrusów pary jeżdżące razem na rowerach na imprezy turystyczne. Może spróbują swych sił i pokażą, że w tym co robią są naprawdę dobrzy.

Stefan Piekoszowski